Rok I. Dnia 8. września 1900. Nr. 11.

Gazeta sportowa

Pismo ilustrowane poświęcone wszystkim gałęziom sportu

Wychodzi 1., 8., 16. i 24. każdego miesiąca.

Przedpłata z przesyłką pocztową.

W Austryi: rocznie . 12 kor.
półrocznie . . . 6 »
kwartalnie . . . 3 »

W Rosyi: rocznie . . 6 rs.
W Niemczech: rocznie 12 marek.

Dla klubów, Towarzystw gimnastycznych i sportowych znacznie zniżone ceny.

Numer pojedynczy 50 hal.

Redakcya i administracya: we Lwowie ul. Karola Ludwika 5.

Sport konny | Szermierka | Wioślarstwo | Strzelanie | Krokiet
Cyklistyka | Atletyka | Lawn-Tennis | Łyżwiarstwo
Samochody | Piłka nożna | Rybactwo | Fotografia amatorska

Ogłoszenia

Zarząd stada
czystej krwi orientalnej w Jezupolu
ma na sprzedaż
kilka matek różnego wieku

Największy wybór najnowszych

Kart z widokami

poleca

skład papieru

E. Mikołajczak

Lwów, ul. Łyczakowska 1.

Firma: „FORTUNA“
wyłączny na Austro-Węgry

Skład Herbaty Rosyjskiej karawanowej

domu handlowego Sergiusza Wasilewicza Perłowa w Moskwie
Kraków, Sukiennice 23.
Poleca wyborne a tanie gatunki herbaty. Proszkowa za bezcen. Ceny konkurencyjne.

Wszelkie instrumenta muzyczne



tak dla myśliwych * * * * *
* * * * * * jak i cyklistów
poleca jedyna największa specyalna firma

J. Kapralika

we Lwowie
obok Domu Narodnego
Główny skład fabryczny wszelkich instrumentów muzycznych i przyborów.
— Cenniki ilustrowane bezpłatnie. —

Hermina Pałkiewicz-Wójcikiewiczowa

otworzyła

Koncesyonowaną szkołę śpiewu

we Lwowie, przy ul. Kościuszki l. 13.



Magazyn Nowości i Towarów Galanteryjnych — pod firmą

Klemens Zgud

w Krakowie, ul. Sławkowska l. 3, Hotel Saski
poleca na każdą porę roku najnowsze towary.



Rowery

„PUCHA“ w Gracu po zł. 150, 160, 175, 190 i 200	„CLEVELAND“ w Ohio po zł. 185, 200 i 260

Najlepsze marki poleca

Tadeusz Gustowicz

skład rowerów i artykułów sportowych
Lwów, ul. Akademicka l. 12.
Rowery z fabryk wiedeńskich od 85 zł. z latarką i dzwonkiem.
Specyalne cenniki na żądanie.
Używane rowery w dobrym stanie od 45 zł.
Latarki acetylenowe do rowerów i powozów.
Ubrania dla kolarzy.
Zamówienia z prowincyi odwrotnie.
Warsztat reparacyjny.

Urządzane
przez redakcyę „List sprzedaży koni“
(Pferde-Verkaufs-listen)

LICYTACYE NA KONIE

(dla prywatnych właścicieli)
we Wiedniu V., miejska targowica konna
także
na powozy, uprzęże, siodła itp. itp.
odbywają się stale
w każdą pierwszą i trzecią sobotę w miesiącu.
Początek o godzinie 11-tej rano.
Wszystkie do licytacyi zgłoszone konie zawiera »Lista sprzedaży koni«.

Emeryk Protiwinsky

zaprzys. kierownik sprzedaży licytacyjnych i wydawca »Listy sprzedaży koni«
we Wiedniu, XVIII., Gürtler Nr. 126.
Osobiste porozumienie od godz. 2—6 popołudniu.

Koszta utrzymania konia w stajniach zakładu od licytacyi do licytacyi wynoszą dziennie 1 złr. 35 ct. od konia — (stajenne, obrok, słoma, dozór, przepędzenie).
N. B. Właściciel może dostarczyć własny obrok i własny personal.



GAZETA SPORTOWA

Lwów, 8. września 1900.

Sport konny ✿ Cyklistyka ✿ Samochody ✿ ✿
Szermierka ✿ Atletyka ✿ Łowiectwo ✿ ✿ ✿
Wioślarstwo ✿ Lawn-Tennis ✿ Piłka nożna
Krokiet ✿ Łyżwiarstwo ✿ Strzelanie ✿ ✿ ✿
Rybactwo ✿ Fotografia amatorska ✿ ✿ ✿ ✿

Numer 11.
Rok I. * *

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Kazimierz Hemerling.

Sport konny.

Uwagi
nad środkami ku podniesieniu i rozpowszechnieniu chowu koni w Galicyi

przez

Władysława hr. Rozwadowskiego.

(Dokończenie).

Na dowód, że wyścigi nietylko we wszystkich cywilizowanych krajach jako próba koni są uważane, przytoczę, co Abdel-Kader mówi o wyścigach:

„Arabowie zachowali zwyczaj wyścigów, które już były w używaniu za czasów pogańskich przed Mohammedem.

„Nowe prawo nie zmieniło tego zwyczaju, lecz sankcyonowało jego prawność, a nadając mu cechy religijne, przywiązało do niego nową wartość.

„W dniu wyścigów zgromadza się wielka ilość ludzi, wszyscy naczelnicy plemion są przytomni, dzielą konie na oddziały podług pochodzenia i zdatności do biegu.

„Czy koń ma dłuższą lub krótszą biegać metę, zależy od tego, czy koń był renowany, lub nie.

Trenowanie u Arabów nazywa się Tadmin. — Tadmin odbywa się w ten sposób, że coraz więcej daje się jeść koniowi, póki widocznie lepiej nie wygląda, potem przez następujące dni czterdzieści, ujmuje mu się stopniowo pokarmu aż do najmniejszej ilości redukując takowy; utrzymując konia codziennie w natężającym ruchu i w czasie wypoczynku nakrywając go początkowo siedmioma derami, z których co sześć dni o jedną się ujmuje.

Ruch i poty oczyszczają konia z niepotrzebnego tłuszczu, a tak przysposobionego konia uważa Arab za zdolnego do największej wytrwałości, nazywając go natenczas El Mudmar.

W ten sposób konie przygotowane przyprowadzają na plac wyścigowy (Dzialba) ze wszystkich okolic.

Arena, na której wyścigi się odbywają, nazywa się El Midmar.

Mędrzec Bokhari mówi: że o wyścigach sam prorok dał rozporządzenia i postanowił, że tylko trenowane konie z trenowanemi biegać mają.

Prorok powiedział:

„Każdy koń biega odpowiednio swemu pochodzeniu, ale postawiony przed Mikbad, biegnie stosownie do zręczności jeźdźca.

Mikbad jest to długi powróz, który przed piersiami wszystkich koni przeznaczonych do biegu bywa wyciągnięty, żeby razem z miejsca ruszały.

Bieg odbywa się zawsze po dziesięć koni.

Każdy z dziesięciu koni, które biegały, dostaje nazwę oddzielną podług stopnia pierwszeństwa, który w biegu uzyskał.

Zwycięsca nazywa się Modialla (ten co bierze).

Drugi koń El Musalli (od Saluan, zad) ponieważ był na zadzie zwycięscy.

Trzeci koń El Msalli (pocieszyciel) ponieważ pociesza swego pana, że między nim a zwycięscą tylko był koń jeden.

Czwarty nazywa się El Tali (następujący).

Piąty El Murtak (piąty palec).

Szósty El Atif przychodzący pełen niespokojności, która go zatrzymała w biegu.

Siódmy El Hadi (udział biorący w szczęściu) bo jest ostatni, co dostaje część wygraną.

Ósmy El Mammuit (pełen nadziei) bo jeszcze miał nadzieję należeć do wygranej.

Dziewiąty El Lathim (w twarz uderzony) bo został pobity i poniżony.

Dziesiąty El Sokeit (milczący) bo ze wstydu pan jego słowa przemówić nie może.

Z dziesięciu koni, co biegają, siedem dostaje nagrodę.

Koran pozwala dwa rodzaje nagród wyścigowych.

1szy Naczelnik jakiegoś plemienia, niemający w gonitwach żadnego udziału, wyznacza nagrodę, którą zwycięzcy biorą.

2gi udział w wyścigach mający daje nagrodę, ale to tylko w takim razie bywa pozwolone, że gdyby dawca nagrody sam był zwycięzcą, nagroda między zebranych się rozdziela.

Bieganie o nagrodę powstałą z wkładek biegających, jakoteż wszelkie zakłady Koran muzułmanom zabrania, i to jest bardzo dobre prawo, bo nie dopuszcza, żeby gonitwy stały się grą — a przestały być czem być powinny, próbą siły szybkości i wytrwałości koni, i **żeby Arabowie nie dla wyścigów chowali konie, tylko dla chowu i wypróbowania koni odbywali gonitwy.**

Z powyżej przytoczonych ustępów tak z autorów angielskich jakoteż z dzieła generała Daumasa wypływa: że tak Arabowie jak i Anglicy podług jednej i tej samej zasady chów koni prowadząc, do tej doskonałości doszli, iż najlepsze w świecie konie reprodukują.

Okazuje się więc, że w zasadzie jest jedna tylko prawda—tak, jak jedne tylko są środki do osiągnienia tejże.

I tak w narodzie, jak Anglia, gdzie przez cywilizacyę i naukę racyonalny chów wszystkich zwierząt do największej doprowadzono doskonałości, tak i u Arabów w narodzie, gdzie znajomość chowu koni li tylko na tradycyjnem doświadczeniu jest oparta, na jednej i tej tamej spoczywa podstawie.

Tak syn puszczy jak sportsman angielski, z jednego i tego samego stanowiska zapatrują się na dobroć konia, i odpowiednio temuż wychowują go, i jeden i drugi nie podług powierzchownej własności, ale wewnętrznych przymiotów wartość konia ocenia, uważając najwięcej w chowie koni na ród, pochodzenie i krew, a tak od źrebięcia przysposabiając i stopniowo do ciężkiej pracy przyzwyczajając. Obadwa tworzą konia nieporównanego do wymagań właściwych ich potrzeb.

Wielki błąd popełniają hodowcy koni, że nie uwzględniają, iż jedna i ta sama jest zasada, tak w chowie arabskich jak angielskich koni, dzielą się na dwa obozy i na drobnostki tylko uważają—formę biorąc za treść, jak pianę za napój.

Tak zwani Arabomany myślą, że dość jest mieć orientalne klacze i ogiery, nauczyć się kilku zabobonów arabskich, i jeżeli jeszcze mielonym jęczmieniem ich karmią, to tylko im brakuje mleka wielbłądziego, aby rywalizować z końmi puszczy, zapominając o najważniejszej rzeczy, t. j. o sposobie ich wychowania, które na tem się opiera, że od źrebięcia przysposabiając do pracy — konie ciężkie i srogie próby muszą odbywać, i że tylko w użyciu odznaczające się indywidua, do dalszego rozpłodu zostawiają.

Również tak zwani Anglomany zamiast zastanowienia się, w jaki sposób Anglicy i jakiemi środkami doszli, że do największej doskonałości doprowadzili do każdego użytku stosowny gatunek koni, sądzą, że dość jest sprowadzić klacze i ogiery z Anglii, potomkom ich dawać nazwiska angielskich reputowanych koni, nauczyć się biografii kilku pierwszej klasy biegunów, oraz nauczyć się kilkanaście technicznych wyrazów angielskich — ganiąc wszystkie konie, które nie są rasy angielskiej, są oni w iluzyi, że mają takie konie jak Anglicy — i dopiero wtenczas tę iluzyę tracą, gdy się z niemi spróbują.*)

Nie wpadajmy więc w ten błąd, nie dzielmy się na obozy, tylko łączmy się i wspólnemi siłami starajmy się tę tak ważną gałęź gospodarstwa krajowego podnieść, biorąc za godło: „Tout chemin conduit à Rome“, i mając to przekonanie, że tak chów arabskich jak angielskich koni może być dobry, jak i zły, i że dobra reprodukcya nie od tego zależy, jakiego pochodzenia, czy angielskiego, czy arabskiego chowa się konie, ale że ta od racyonalnego i systematycznego hodowania zawisła.

Reasumując, co wyżej w szczegółach wypowiedziałem, w jedną krótką całość, kończę moje uwagi w przekonaniu, że główną podstawą chowu koni są następujące żywotne warunki:

1. **Krew dobra — pochodzenie niemięszane, tylko czysto rodowe** (Reinzucht) tak z ojca jak z matki.

2. **Dobra karma od źrebięcia** — przy dostatecznym a stopniowo silnym ruchu, stosując zawsze wagę do siły młodego konia.

3. **Nie uwzględniać powierzchowne choćby najpiękniejsze formy**, ale całą zwracać uwagę na dobre przymioty i własności w indywiduach do chowu przeznaczonych i **tylko takie do rozpłodu zostawiać, które próbę odbyły siły i wytrwałości, w jakikolwiekbądź sposób przeprowadzoną.**

4. Przy wyborze indywiduów do łączenia celem rozpłodu, trzymać się zasady Justynusa: „**ażeby wiecznie nie poprawiać niedostateczne własności — ale dobre udoskonalać**“.

Nakoniec dodaję: nie zapominać i w nieustannej mieć pamięci słowa Maxa Fuggera, który w swojem dziele jeszcze w r. 1578 powiedział:

„Chcąc z pewnością osiągnąć w chowie koni dobre rezultaty, **trzeba tylko dobre z dobrymi łączyć.**“

*) Bardzo trafnie pisze o tem p. Houel, inspektor stad do jenerała Daumas w liście z 1. kwietnia 1852 r.

Zuchwałe oszustwo.

DO HISTORYI SPORTU WYŚCIGOWEGO.

(Z niemieckiego.)

„Gdyby ktoś zdobył się raz na odwagę i opisał tajemnice sportu wyścigowego tak, jak one się rzeczywiście przedstawiają, to ludzie wytrzeszczyliby oczy,“ mówił kolega H. puszczając w powietrze artystyczne kółka dymu ze swojej fajeczki. „Pomyśleć tylko o tych wszystkich koniach, które mogłyby wygrać, ale nie próbowały nawet tego, albo o tych, które jako „pewne“ szły ze swoich stajen do startu i wskutek oszukaństwa, „pechu“ albo jakiegoś wypadku znalazły się w rzędzie pobitych! Pomyślcie także o tych wszystkich zdzierstwach, jakich ofiarą pada biedna i dobroduszna publiczność; o tych hultajskich figlach żokiejów! Książka taka sprawiłaby wielkie wrażenie!“

Rozprawialiśmy gorąco o zbliżających się wyścigach, starając się wyszukać przyszłego zwycięzcę, gdy rozmowa nasza powyższy wzięła obrót.

„Jeżeli pan zbiera materyał,“ zaczął Dr. Eger, „to mogę być panu pomocnym. Tyle rzeczy dla waszego dziennika wysysacie z palców, że coś, co naprawdę miało miejsce, stanowić będzie prawdopodobnie przyjemną odmianę. Wiecie, że parę lat przepędziłem w Anglii, studyując sposoby leczenia koni wyścigowych. W Newmarket poznałem Jema Croka, bohatera mojego opowiadania. Musiałem wam już kiedyś o nim przy sposobności wspominać! Nie? Otóż Jem miał małą stajnię wyścigową; nie były to konie do Derby, ale bądź co bądź dobre drugiej klasy, które nawet w większym Handicapie nie przynosiły mu wstydu! W tym czasie jednak do którego się moje opowiadanie odnosi, Jem był najpewniejszy, że nagrodę Następcy tronu ma już w kieszeni. Przy sposobności meetingu w Irlandyi — w Baldoyle albo Cork Park — kupił on mianowicie trzyletniego ogiera, w którym, skoro go przyprowadził do domu i jeszcze raz poddał próbie, odkrył niepospolite przymioty. „Czekajcie!“ — rzekł Jem do siebie, zrobiwszy to odkrycie. „Sądzę, że mam wszelkie widoki zdobycia puharu.“

Nie zwierzył się nikomu — Jem zwykle był jak grób milczący — i jakkolwiek podczas tej samej wiosny i lata, Scarfield biegał kilkakrotnie, to jednak po to tylko, żeby wziąć parę dobrych lekcyj galopa. Ani razu nie pokazał ogier tego, co rzeczywiście potrafi. Tymczasem mianowany do biegu o nagrodę Następcy tronu, poddany został ścisłemu treningowi.

Nie potrzebuję prawie wspominać, że Jem nie zapomniał także o zakładach z amerykańskimi bookmakerami, których wówczas pełno było na angielskich torach i zaangażował się tak dalece, że mógł zyskać, albo stracić kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

Aż dotąd wszystko szło gładko i nasz przyjaciel w najlepszym był humorze, kiedy nagle niespodziewanie, jak piorun z jasnego nieba, spadło na niego nieszczęście. Właśnie na tydzień przed wyścigami, kiedy Jem swojego ogiera po rannej robocie ściślemu poddał badaniu, spostrzegł — doznając przy tem takiego uczucia, jakby go kto pałką w głowę uderzył — że jedna z nóg kandydata do nagrody Następcy tronu była spuchnięta.

Biedny Jem! Możecie sobie wyobrazić co się z nim działo.

Na razie nikt oprócz niego nie wiedział, co się stało, a że Jem nie był człowiekiem, któryby troski swoje całemu światu zwierzał, zamknął Scarfielda starannie w jego klatce i poszedł do swego pokoju, ażeby nad tem pomyśleć co teraz zrobić wypada. Położenie było rozpaczliwe.

„Mówię panu, doktorze!“ tak mi odpowiadał Jem później, „miałem ochotę usiąść i wrzeszczeć jak mały chłopiec, i byłbym to z pewnością zrobił, gdybym się nie był wstydził i nie bał zarazem, żeby prawdziwego stanu rzeczy nie zdradzić. Wszystkie moje nadzieje i zamki na lodzie obróciły się w niwecz; co gorzej, bookmakerom byłem winien więcej, jak mogłem zapłacić, nawet gdybym wszystkie kopyta w stajni i wszystkie graty w domu sprzedał. Prawdę mówiąc, zanim mnie to nieszczęście spotkało, ani przez myśl mi nie przeszło, żebym zamiast wygrać, płacić kiedy musiał. To też śmiertelna opanowała mię trwoga.

(Dok. nast.)

Wystawa koni w Rymanowie.

Tegoroczna przeglądowa wystawa na torze „Towarzystwa Zachęty“ dla koni z powiatów sanockiego, brzozowskiego i liskiego, uchwalona na wniosek p. Kazm. Ostoia-Ostaszewskiego, wiceprezesa „Towarzystwa zachęty do chowu koni“ w sekcyi chowu koni Gal. Tow. gospodarskiego, dzięki niestrudzonym staraniom Hr. Jana Potockiego, właściciela zdroju Rymanowskiego, spowodowała liczny zjazd, w którym „koń“ był rzeczywiście attrakcyą. Program całodzienny możnaby nazwać „pożyteczną zabawą“ z której tak wystawcy, uczestnicy, jak i widzowie byli zadowoleni.

Hodowla dworska nie była licznie reprezentowaną. Prócz *El-Kebira* znanego zwycięzcy w ostatnich wyścigach rymanowskich, którego piękne formy uwydatniały się jeszcze bardziej w cyrkowym rynsztunku, w którym na komendę demba stawał, podziwialiśmy przepyszne dwa 2-latki ze stada „Ostoia-Ostaszewskiego“. Już to trzeba przyznać, że Pan Ostaszewski jak artysta produkuje konie o formach jakich najbardziej wyrafinowany sportsman zapragnąć tylko może.

Próby jego na polu hodowlanem — polegają na doborze indywidyów odpowiednich sobie bez względu na rasę, i trzeba przyznać, że rezultaty są świetne. Przedstawiona komisyi premiującej 2-latka doskonale „A co?“ nazwana, jest produktem krzyżowania klaczy irlandzkiej z polskim arabem „Szamilem.“ Trudno sobie wyobrazić konia „bardziej do wszystkiego“ jak ta klacz. Ogromna, potężna, ślicznych zaokrąglonych form, na niskich, suchych, silnych nogach, o ruchach niezwykle sprężystych. Niktby się nie domyślił, że okaz ten imponujący tak potężną budową jest dwuletniem źrebięciem. Nie mniej efektownym jest „Zinzolin“ syn Britannicusa i premiowanej na powszechnej wystawie we Lwowie złotym medalem *Not for sale*. „Folblut“ ten jakby wypadł z oka swemu ojcu, a przewyższa go w detailach estetycznych, odziedziczonych po matce.

Nie potrzebujemy dodawać, że okazy te zostały odznaczone dyplomami honorowymi. *Zinzolin* jest obecnie własnością pana Alfreda Głowińskiego z Lipicy, który ma zamiar konia tego poddać na rok przyszły próbom wyścigowym, a następnie użyć jako reproduktora.

W dziale koni dworskich prócz *El-Kebira*, *A co?* i *Zinzolina* otrzymały dyplomy honorowe, listem pochwalnym odznaczone zostały: 3 l. kl. gniada po The Donnerhorn Hr. Józefa Potockiego i 4 l. og. ciemno gniady *Arpadowicz* po Arpad II. od Harmonia (premiowana w Wiedniu) po Justice to Kisber, reproduktorze ze stada grabownickiego, własność Hr. Maryi Gołaczewskiej z Targowisk.

W powiatach, dla których wystawa była urządzona, liczną jest hodowla koni. Mamy stada w Zarszynie p. Kazm. Wiktora, w Załuziu p. Adama Wiktora, we Wzdowie Dr. Adama Ostaszewskiego, w Markowcach p. Kazm. Jachimowskiego, w Kulasznem Marszałka Truskolawskiego, a większość obywateli i księży przychowuje sobie konie.

Otóż nikt z tych Panów koni swoich nie przysłał.

Wystawa koni włościańskich liczną nie była, to też komisya premiująca poszła za radą p. Ostaszewskiego, rozdając niewiele nagród, natomiast innych wystawców, zamiast poczęstunku, obdzieliła resztą pieniędzy.

Tym sposobem uniknęło się premiowania koni, które na to nie zasługują, a zachęciło się do obesłania następnej wystawy. Okazy włościańskie premiowane, w przeważnej ilości reprezentowały materyał do produkcyi remont. Najlepsze źrebięta były po folblucie Prince Luise.

Po premiowaniu zebrało się liczne grono, które dosiadło koni, by odbyć przejażdżkę kłusem i galopem po arenie i polach najbliższych, widocznych z trybuny. Ładny był widok towarzystwa z 13 osób złożonego, w tem cztery panie. Widok ten był tem milszym, że w Galicyi coraz jest rzadszy. Widocznie „Towarzystwo Zachęty“ nie darmo nosi ten tytuł i zamiłowanie do konia w Sanockiem powoli zaczyna się rozbudzać. Są nawet projekta ująć ten sport w pewne ramy.

Nastąpił potem bieg koni włościańskich. Hrabia Jan Potocki ma rzeczywiście talent organizacyjny. Kilkunastu włościan stanęło do startu w krakowskich strojach, a „Haczowianie“ myśleli o zemście nad „Trześniowianami“ za dawną porażkę. Zapał był niekłamany i odnieśliśmy wrażenie że nie tylko w Siedmiogrodzie dają się urządzać wyścigi koni włościańskich z pożytkiem dla hodowli.

Po biegu nastąpiło corso na arenie. Kilkadziesiąt przeróżnej formy wehikułów objechało wokoło, poczem wszyscy udali się za jadącą czwórką, na drabiniastym wozie muzyką, w stroje narodowe przebraną do zakładu kąpielowego — gdzie wśród ogromnego ożywienia odbył się bal trwający do białego dnia.

Dzień przeszedł wesoło i użytecznie — sportownie. *P.*

Rezultaty wyścigów w Austro-Węgrzech.

Wiedeń.

(Główniejsze biegi).

2. września.

Wielki wiedeński Handicap. 15.000, 1.600, 400 K., 1.600 metr.

Mr. Redgreya 4 l. gn. og. *Dacapo* po Dunure od Content 52½ klgr. (Trener H. Regnolds) Prudames 1. Hr. T. Festeticsa 4 l. gn. og. *Diadal* 60½ klgr. Park 2, Bar. H. Königswartera 4 l. gn. kl. *Sandwich* 52 klgr. Adams 3, P. A. Drehera 4 l. kaszt. og. *Häng'Di'an* 52½ klgr. Southey 4. Dalej biegały: Kara 3 l. 59½ klgr. (Poole), Orchef 5 l. 57 klgr. (Black), Kisasszony 5 l. 56 klgr. (Cleminson), Sellö 2 l. 54 klgr. (Barker), Boldog 3 l. 51 klgr, (Segrott), Da kommt sie 3 l. 49 klgr. (Bulford). Corsica 4 l. 47½ klgr. (Huxtable), Doppeladler 4 l. 55 klgr. (Slack), Feodora 4 l. 45 klgr. (Finan). Icalu 3 l. 42 klgr- (Sands). Łatwo półtrzecia długością, pół długości z tyłu trzecia. — Totalizator 83:10.

4. września

Stronzian-Handicap. 5.000, 700, 300 K., 1.000 m.

P. A Pechy'ego cgn. kl. *Pompadour* po Matchbox od Paterhead 50½ klgr. (Trener H. Milne) Morgan 1. Hr. L. Trautsmandorffa kaszt. kl. *Haiderose* 55 klgr. Barker 2. P. B. Ferdinandi'ego cgn. ogier *Manilla* 52½ klgr. Slack 3. Bar. H. Königswartera kara kl. *Dunagyöngye* 53 klgr. Adams 4. Bardzo łatwo półtora długością, sześć długości z tyłu trzeci. — Totalizator 31:10.

6 września.

Nagroda rządowa. 5000, 1000 K. 2400 m.

Bar. J. Harkanyi'ego 5 l. cgn. og. *Jablanica* po Kegyur od Jane Shore 57½ kłg. J. Morgan 1. Bar. G. Springera 4 l. gn. og. *Leader* 59 klgr. Black 2. Hr. A. Sternberga 5 l. gn. og. *Aldomas* 56 klg. Barker 3. Bar. Köningswartera 4 l. gn. kl. *Sandwich* 54½ klgr. Adams 4. Bardzo łatwo jedną długością. Zły trzeci. Totalizator 24: 10.

Z torów zagranicznych.

Londyn.

Great Yorkshire (30. sierpnia). 1.000 S., dla 3-letnich, 2.000 m.

Mr. R. Jardine'a og. Sweetbriar 1. Lorda Harewood'a Phalaris 2, Mr. D. Bairda Sospello 3.

Kolonia.

31. sierpnia.

Nagroda Renu: 20.000 mar., 1.600 m.

Sir J. Blundella Maple'a 3 l. gn. kl. Supper Dance 50 klgr. (Toon) 1, Stada Graditz 3 l. gn. kl. Sängerin 52½ klgr. (Ballantine) 2, p. Wysockiego 5 l. kaszt. og. Railleur 60½ klgr. (Dodd) 3, kap. Joe'a 3 l. gn. og. Griffin 55½ klgr. (Martin) 4. Trzema długościami, półtora długości z tyłu trzeci, o dwie i pół długości przed czwartym. Totalizator 31:10.

2. września.

Bieg hodowlany dwulatków. 25.000 mar., 1.000 m.

P. Weinberga kaszt. kl. Heimliche Liebe 53 klgr. (Warne) 1, p. W. Behrena kaszt. kl. Galupka 52½ klgr. (Harvey) 2, p. Pappena kaszt. klacz Ohnesorge (Sopp) 3, Bar. Ed. Oppenheima kaszt. og. Brachvogel 51 klgr. (Toon) 4. Łatwo długością szyi, o jedną długość z tyłu trzecia, pół długości przed czwartym. Totalizator 39: 10.

3. września.

Nagroda Donauschingen. Nagroda honorowa 20.000 mar, 2.200 m.

P. E. Fasquel'a 4 l. gn. og. Fourire 58 klgr. (Barlen) 1, Sir J. Blundella Maple'a 3 l. cgn. ogier Aquascutum 53 klgr. (Martin) 2. Dra Lemcke'go 3 l. gn. og. Salm 53 klgr. (Sopp) 3, P. Manske'go 3 l. gn. og. Siegwart (Peake) 4. Łatwo pięć ćwierci długością, o długość z tyłu trzeci, pół długości przed czwartym.

Rozmaitości.

Jarmark na konie w Krakowie. Przypominamy, że 18. b. m. rozpoczyna się w Krakowie pięciodniowy jesienny jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie. Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami i na placu, a konie, jak ogłasza magistrat krakowski, znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni tudzież w stajniach prywatnych w domach zajezdnych i hotelach.

Główny jarmark na konie włościańskie odbędzie się 18. b. m. na placu „Groble“.

Or' vert jako reproduktor znajduje się i na petersburgskiej liście ojców koni wygrywających. W kolorach pana Henryka Blocha wygrał swój pierwszy bieg 12. sierpnia w Petersburgu 2-latek *Hetman Koronny*. (Or' vert. i Herre-Kata). Jak wiadomo *Herre-Kata* źrebna po Or'vert sprzedaną została do Królestwa przez p. F. Scazighino, który z tej klaczy wychował tak dobre konie jak *Helf Gott* i *Pielgrzymka*. Ta ostatnia, córka Primas II, jest własnością hr. Oskara Potockiego i prawdopodobnie w przyszłości wcieloną zostanie do stada Buczackiego.

Unikat. Na to miano zasługuje bezsprzecznie *El-Kebir*, który licencyonowany jako reproduktor przez Rząd, nietylko udowodnił swą jakość na publicznej arenie, wygrywając bieg „Pamięci hr. Juliusza Dzieduszyckiego“ lecz otrzymał na publicznej wystawie dyplom honorowy.

Wychowanek stada Jezupolskiego, należy do tych wyjątków, które łączą w sobie najczystszą krew wschodnią z typową sylwetką „synów puszczy“ sprowadzonych do kraju a które Juljusz Kossak tak świetnie uwiecznił w swych obrazach. *El Kebir* oddany będzie na usługi krajowej hodowli za opłatą 25 złr. od klaczy, jak to na innem miejscu podany anons ogłasza.

Wyścigi peszteńskie. Obrót totalizatora w dniu biegu o nagrodę św. Stefana wynosił 498000 K. Z tego przypada na bieg główny K. 107000. Biletów wstępu sprzedano 9000.

Głośny Wiliams podstawiony jako Razswiet, oddany został, jak donosi *Sport*, do trenera Kentona, który konia tego będzie puszczał we właściwej kategoryi z końmi zagranicznemi.

Międzynarodową wystawę koni w Vincennes otwarto 2. b. m. Trwać będzie do 10. Wystawa ta zgromadziła przeszło 1500 koni z różnych państw Europy.

Żokiej Hyams wystąpi z końcem sezonu z zakładu Schönfelda i wró i prawdopodobnie do Anglii.

Termina wyścigów.

Wrzesień.

Alag . . . . 9.
Wiedeń . . . . . 9., 11., 13., 15., 16.
Morycki Nowy Targ (Maros-Vásarhely) 15., 16.
Wielki Waradyn (Grosswardein) . . 22., 23.
Budapeszt . . . . 23., 25., 27., 29., 30.
Kołoszwar (Klausenburg) . . . . . . 30.

Październik.

Budapeszt . . . . . 2., 4., 6., 7., 9., 11.
Kołoszwar (Klausenburg) . . . . 14., 17.
Wiedeń. 16., 18., 20., 21., 23., 25., 27., 28.
Zagrzeb (Agram) . . . . 21.
Nagy-Kikinda (Gross-Kikinda) 21
Arad . . . . 27., 28.

Listopad.

Alag . . . . 3., 4.
Pardubice . . . . 4.

Wiadomości oficyalne.

(Rubryka oddana na usługi Towarz. sportowym.)

Obwieszczenie.

Uwiadamia się wszystkich prenumeratorów „Hodowcy koni“, że w miejsce dotychczasowego organu oficyalnego, którego wydawnictwo zostało zawieszonem, przesyłaną im będzie „Gazeta sportowa“. Redakcya „Gazety sportowej“ przyjęła na siebie wszelkie obowiązki względem prenumeratorów „Hodowcy koni“.

Dyrektoryum Gal. Towarzystwa Zachęty.

Obwieszczenie.

Oficyalna księga stad koni półkrwi i koni oryentalnych, dla Galicyi i Bukowiny, Gal. Tow. chowu koni i Gal. Towarzystwa Zachęty (po polsku i po niemiecku) Vol. I. jest do nabycia — za poprzedniem przesłaniem 6 koron — w Drukarni W. L. Anczyca i Ski w Krakowie, róg ul. Zwierzynieckiej.

Dyrektoryum Gal. Towarzystwa Zachęty.

Obwieszczenie.

Celem ułożenia II. tomu Księgi stad koni półkrwi i koni oryentalnych, uprasza się o zgłoszenie przychówku z lat 1898, 1899 i 1900 od klaczy już zapisanych, jakoteż klaczy i ich przychówku dotąd nie zgłoszonych pod adresem: **Ostoia-Ostaszewski w Grabownicy.** Wpisowe należy równocześnie z zgłoszeniem koni przesłać. Warunki zapisów znajdują się w statutach Tow. Zachęty, które na żądanie przeszle Sekretaryat Tow. Zachęty, (Lwów, Kasyno narodowe).

Dyrektoryum Gal. Towarzystwa Zachęty.



Cyklistyka.

Sabin Barański.

(H. J.) Stosownie do zapowiedzi w poprzednim numerze „Gazety“, podajemy Szanownym Czytelnikom wiązankę dat z karyery wyścigowej Sabina Barańskiego, mistrza Królestwa Polskiego na r. 1900.

Jeżeli na wstępie tej zbyt krótkiej może — w stosunku do istotnej wartości zdziałań na polu wyścigowem p. Sabina — wzmianki, nazwiemy go jako człowieka na wskroś sympatycznym, a jako „wyścigowca“, zwłaszcza na daleką przestrzeń, *par excellence* znakomitym i prawdziwą chlubę polskiemu sportowi cyklowemu przynoszącym, to z pewnością każdy, kto miał sposobność zetknąć się bliżej z p. Sabinem i kto z uwagą śledzi jego karyerę wyścigową, przyznać nam musi, że słowa nasze nie są czczym panegirykiem, ale zupełnie zasłużoną pochwałą.

Pan Sabin ma obecnie lat 31, a cała postać jego, jędrność mięśni i twarz zdrowiem tryskająca, wskazują, że jest jakby stworzony do poddawania się bez najmniejszej szkody dla zdrowia, a nieuniknionym przy sporcie wyścigowym wysiłkom i że niejednego jeszcze znakomitego zdziałania na polu wyścigowem spodziewać się po nim możemy.

Zamiłowanie p. Sabina Barańskiego do koła datuje się od r. 1885, w którym to czasie, zbudowawszy dwa drewniane bicykle, wspólnie z bratem swoim Władysławem odbywał w okolicy Radomia wycieczki. W tym też roku potrzeba kształcenia się w obranym zawodzie (rzeźbiarski) zniewala go do przeniesienia się z Radomia do Warszawy, skąd, wyzyskując wolne chwile, odbywa dalekie po kraju wycieczki.

Jako „wyścigowca“, widzimy pana Sabina pierwszy raz biorącego udział w wyścigu Kraków-Lwów, z którego, z powodu zupełnego uszkodzenia maszyny, musiał w połowie drogi ustąpić. Odtąd bardzo często widujemy go na naszych wyścigach, zwykle w towarzystwie brata Mieczysława, którego prowadzi na większych przestrzeniach. W roku 1895 zdobywa srebrny medal w Warszawie, w wyścigu 100-wiorstowym. W tym samym roku leaderuje bratu z Petersburga do Moskwy. W r. 1896, w towarzystwie M. Osińskiego, robi wycieczkę przez Kielce, Kraków do Lwowa i staje do biegu na tandemach w międzynarodowych wyścigach L. K. C., zdobywając pierwszą nagrodę. Po wyścigach tych wraca na rowerze do Warszawy przez Bełzec i Lublin. W tymże roku zdobywa pierwszą nagrodę w 25-wiorstowym wyścigu w Warszawie i bierze drugie nagrody w różnych biegach.

W roku 1898 w maju zdobywa, wspólnie z braćmi, pierwszą nagrodę w Łodzi na tryplecie, w czerwcu odbywa wycieczkę na odsłonięcie pomnika Mickiewicza do Krakowa, poczem udaje się na międzynarodowe wyścigi do Lwowa, skąd także bez nagród nie wyjeżdża. We wrześniu (8. i 11.) zdobywa w Warszawie w „Derby“ Towarzystw zaprzyjaźnionych srebrny puhar jako przechodnią nagrodę. W tym samym miesiącu widzimy go znów zdobywającego kilka nagród na wyścigach słowiańskich i O. K. S. L. we Lwowie, a nadto ustanawiającego polski rekord jednogodzinny i rekord 50-wiorstowy. W październiku staje w Warszawie do mistrzowstwa W. T. C. i zdobywa pierwszą nagrodę — wielki złoty medal i dyplom honorowy.

W r. 1899 nie widzimy pana Sabina w wyścigach wiosennych, a przyczyną tego są zaręczyny. W czerwcu żeni się i koło na pewien czas przestaje go zajmować, młodej ustępując żonie... W jesiennych dopiero wyścigach, bez treningu startuje w „Derby“ w Łodzi i przychodzi jako drugi w tym biegu a pierwszy z sześciu biorących w nim udział Warszawiaków. W roku tym przez całą zimę nie rozstaje się z kołem, częste robiąc wycieczki do Jabłonnej.

R. 1900 obfituje w świetne naszego Mistrza tryumfy, które tem więcej są podziwu godne, że odnosi je bez należytego przygotowania, z powodu zajęć bowiem zawodowych, nie może oddawać się koniecznemu treningowi. 1. Sierpnia bierze 1 nagrodę (złoty zegarek i takiż medal) w 50 wiorstowym wyścigu szosowym w Warszawie, robiąc tę przestrzeń w 1 g. 38 m. 15-go sierpnia w wyścigu 100 wiorstowym zdobywa pierwszą nagrodę, złoty medal i dyplom Mistrza Królestwa Polskiego na r. 1900. W reszcie 8 i 9 września odnosi dwa zwycięstwa we Lwowie: w „Derby“ zdobywa srebrny puhar dla Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów a w jednogodzinnym wyścigu swoją jazdą wspaniałą i tą iście warszawską fantazyą budzi zachwyt ogólny. Jeżeli zaś w tym biegu nie pobił swego dawnego rekordu, to przypisać to chyba należy pozostającemu wiele do życzenia prowadzeniu.

Wyścigi słowiańskie

i „Derby“ Towarzystw zaprzyjaźnionych.

Jedyne te pierwsze i ostatnie w tym sezonie większe wyścigi na torze Lwowskiego K. C. odbyły się w dniach 8. i 9. września. Spodziewaliśmy się co prawda większego udziału wyścigowców, ale i tak reprezentowaną była Warszawa przez delegata p. Michała Bogolubskiego i jeźdźca Sabina Barańskiego, mistrza król. Polskiego, Łódź przez swego wybitnego lecz wyjątkowo niedysponowanego wyścigowca p. Jerzego Blina, Kraków przez p. Birtusa, Przemyśl przez p. Bolesława Mańkowskiego, a Stanisławów przez p. Jaworskiego. Prócz tych gości stanęli wszyscy niemal nasi we Lwowie obecni wyścigowcy. Czesi wydelegowawszy lepsze swoje siły do Paryża i Wiednia nie mogli dostawić nikogo na nasze wyścigi.

Udział publiczności był w obu dniach słaby; — wyścigi krajowe, polskie, lub słowiańskie mniej ją interesują, aniżeli „gymkhany“, lub wyścigi międzynarodowe, które się znów naszej codziennej prasie nie podobają. A przecież wyścigi nasze, które się odbyły w dniach 8. i 9. września, były tak piękne i zajmujące, iż zasługiwały na trochę większe zainteresowanie się sfer sportowych i niesportowych.

Przebieg ich był następujący:

Dzień pierwszy 8. września:

I. Wyścig gości na rowerach 1000 m.: Blin z Łodzi $1.42^{1}/_{5}$ 1, Birtus z Krakowa $1.51^{1}/_{5}$ 2, Barański z Warszawy, któremu w ostatniem okrążeniu spadł łańcuch z koła, doszedł pieszo do mety jako 3.

II. Pierwsza część „Derby“ $^{1}/_{4}$ mili ang. czyli $402^{4}/_{10}$ m. Jadą każdy z osobna na czas. Krupski (28 s.) 4 punkty, Barański (28 s.) 4 p., Blin ($29^{2}/_{5}$ s.) 3 p., Lewicki ($29^{2}/_{5}$) 3 p., Oniewicz L. ($29^{3}/_{5}$ s.) 2 p.

III. Druga część „Derby“ 1 wiorsta czyli $1066^{7}/_{10}$ m.: Krupski $1.32^{2}/_{5}$ 1 (4 p.). Barański o długość maszyny 2 (3 p.), Blin o długość 3 (2 p.), Lewicki 4 (1 p.), Oniewicz 5 (0 p.).

IV. Wyścig na dwojakach 3000 m. Komoniewski — Wróblewski $4.27^{2}/_{5}$ 1, Puchalski — Pagat o dwie długości 2, Lewicki — Oniewicz Kazimierz o trzy długości 3.

V. Wyścig z wyrównaniem na rowerach 1000 m.: Oniewicz Leon (20) 1.26 1, Puchalski (50) $1.26^{2}/_{5}$ o długość 2, Lewicki (10) $1.26^{3}/_{5}$ o długość 3. Bez miejsca: Wróblewski (25), Blin (0) i Düll (90).

VI. Wyścig godzinny na rowerach z prowadzeniem, które nawiasem mówiąc było bardzo słabe: Barański 38 km. 725 m., Blin 34 km. 200 m., Lewicki 32 km. 200 m., Düll 29 km. 200 m.

Dzień drugi 9. września.

I. Wyścig juniorów na rowerach 1000 m.: Czyński Jakób $1.37^{2}/_{5}$ 1, Kaliński 1.49 2, Jankowski 3.

II. Trzecia część „Derby“ 5 mil. ang. czyli 8045 m.: Barański $13.25^{3}/_{5}$ 1 (8 p.), Krupski o $^{1}/_{4}$ długości 2 (6 p.), Blin o $^{1}/_{4}$ 3 (4 p.). Lewicki o długość koła 4 (2 p.).

Ogólna suma uzyskanych w „Derby“ punktów przedstawia się tedy następująco:

Sabin Barański	punktów	15	1,
Julian Krupski	„	14	2,
Jerzy Blin	„	9	3,
Leon Lewicki	„	6	4.

W obec tego wygraną została wędrowna nagroda w postaci wspaniałego puharu przez członka Warsz. T. C. powtórnie, przechodzi tedy stale na własność tego Towarzystwa.

III. Wyścig prowincyonalny na rowerach 2000 m.; Mańkowski z Przemyśla $4:23^{3}/_{5}$ 1, Jaworski ze Stanisławowa o 2 koła 2, Birtus z Krakowa o 3 koła 3.

IV. Wyścig z wyrównaniem na dwojakach 2000 m.: Pagat-Sozański (40) $2:52^{4}/_{5}$ 1, Komoniewski-Wróblewski (0) o $^{1}/_{2}$ koła 2, Oniewicz K.-Lewicki (60) o $^{1}/_{4}$ okrążenia 3.

V. a. Wyścig na rowerach o nagrodę dam 5000 m.: Krupski $10:18^{1}/_{5}$ 1, Lewicki o 5 kół 2, Blin o 2 koła 3. Bez miejsca Czyński.

V. b. Wyścig na rowerach, 1 mila ang. (1609 m.) (nadprogramowy) o nagrody w medalach, ofiarowane przez delegata warszawskiego p. Bogolubskiego: Lewicki $3:8^{1}/_{5}$ 1, Oniewicz L. o grubość gumy 2, Oniewicz K. o 5 długości 3.

VI. Wyścig z wyrównaniem na rowerach 1 mila ang. (1609 m.): Lewicki (25) 1, Blin (30) o długość koła 2, Oniewicz L. (30) o 10 długości 3. Bez miejsca: Krupski (0), Barański (0), Düll (70), Kaliński (80).

VII. Wyścig na rowerach 2 mile ang. czyli 3218 m. o nagrody ofiarowane przez lwowską sekcyę oficerską austr. Touring-Clubu: Czyński 6 : 18 1, Oniewicz K. o 5 długości 2, Wróblewski o 2 długości 3.

VIII. Match między dwoma najlepszymi jeźdźcami dnia na 800 m. Jako takich uznała komisya lwowskiego jeźdźca Juliana Krupskiego i Warszawianina Sabina Barańskiego, z których pierwszy t. j. Lwowianin odniósł zwycięstwo.

Po wyścigach odbył się w restauracyi Hotelu francuskiego ożywiony bankiet, do którego zasiadło około 40 osób, a który przeciągnął się do późnej nocy.

Kazimierz Hemerling.

Wyścigi słowiańskie w Pradze.

Pierwsze w Pradze ogólno-słowiańskie wyścigi zapowiedział czeski Związek kolarski (Česka Ustredni Jednota Velocipedistu) na dzień 2. września, na który zaprosił wszystkie słowiańskie towarzystwa. Zdawałoby się, iż wyścigi takie powinnyby zgromadzić potężną słowiańską konkurencyę i spodziewano się tu też przybycia licznej polskiej drużyny, spodziewano się udziału Morawy, Śląska i innych Słowian. Tymczasem z zapowiedzianych trzech polskich jeźdźców ze Lwowa przybył jedyny Krupski, a zresztą dwóch tylko zjawiło się jeźdzców z prowincyi (ze Slanego), reszta zaś Słowiańszczyzny z poza Pragi nie wzięła w wyścigach udziału.

Czemu przypisac tę obojętność dla sportu, trudno doprawdy dociec?

Ale były to wyścigi amatorskie, zatem bez nagród pieniężnych i bez zwrotu kosztów, lub opłacania dyet. To byłoby pono jednym z powodów, dla których znaczna ilość jeźdźców wstrzymała się od udziału.

Powtóre, daje się w ogóle spostrzegać upadek sportu kołowege, jako sportu; koło to dziś popularny środek komunikacyjny, przynajmniej wszędzie poza granicami Galicyi. Galicya stoi dziś jeszcze pod względem sportu o jakie lat dziesięć w tyle poza innymi krajami, trudno więc nawet mówić o upadku czegoś, co się jeszcze wcale nie miało sposobności rozwinąć. A przecie tak jest — sport się u nas nie rozwija, ale raczej upada, towarzystwa nie żyją lecz wegetują, jest ich na papierze kilkadziesiąt, ale w rzeczywistości zaledwie kilka daje o sobie jakieś znaki życia.

O ile pod tym względem wyżej od nas stoją Czesi, jaki tu żywy ruch sportowy, jakie życie na tutejszych torach i boiskach, a jakkolwiek się oni skarżą na upadający ruch wyścigowy, to przecież rozwija się tu ruch sportowy w licznych innych kierunkach, a i tory kolarskie są pełne, a przy nich uprawiane są pilnie jazdy rejowe, gra w polo i liczne inne gry sportowe.

Ale wróćmy do wyścigów. Jakkolwiek udział w nich był dość szczupły, przecież wszystkie biegi należycie były obsadzone przez miejscowych jeźdźców, a i publiczności mimo niepewnej pogody było wszędzie pełno.

Tor tutejszy na Bubnie, gdzie się odbywały wyścigi, nie może iść z lwowskim nawet w porównanie — ani co do konstrukcyi, ani co do samej powierzchni, a przytem długość jego wynosi 440 m., co przy obliczaniu długości mety okrążeniami, robi znaczne trudności. Za to znajduje się jednak wewnątrz gładkie boisko na reje i inne ćwiczenia, znajduje się kilkanaście boisk lawn-tennisowych pilnie używanych przez liczne kluby, które wspólnie tor ten utrzymują, znajdują się rozmaite urządzenia dla ćwiczeń atletycznych i t. p.

Jedyny obcy jeździec, lwowianin Juliusz Krupski, przyznać trzeba godnie reprezentował nasz sport wyścigowy, pomimo iż w ostatnich czasach treningu zupełnie zaniedbał i po podróży musiał się czuć znużonym, przybył bowiem do Pragi o godzinie 12 w południe po blisko 30 godzinnej podróży, a już w trzy godziny później stanąć musiał do zawodów. Stawał do trzech biegów. W wyścigu powitalnym, w którym miał jako współzawodników dwu czeskich jeźdźców z prowincyi, zwycięża na przestrzeni 1000 m., jak chce. Trudniejszą miał pozycyę w wyścigu ogólno-słowiańskim, do którego stanęli dwaj najlepsi jeźdźcy czescy, a to zawodowiec Vondrich i amator Hirsche, a nadto znani amatorowie Jaroš i Mašner, ale i tu wyszedł z honorem zyskując trzecie miejsce za Vondrichem i Hirschem, a zostawiając za sobą Jaroša i Mašnera. Mniej szczęśliwym był w wyścigu wyrównawczym na 1609 m., do którego stanęli Vondrich (o), Hirsche (20), Vacik (30), Krupski (40), Masner (50), Merfait (70), Gregora (80), Malina (90), i Kafka (110). Ale i tu podziwiali Czesi jego piękną jazdę; już w ciągu niecałego okrążenia odzyskał swe wyrównanie wobec naprzód wypuszczonych, a ciągnąc za sobą wszystkich trzech jadących za nim, prowadził cały bieg przez dwa okrążenia, czem się naturalnie tak wyczerpał, iż w ostatniem okrążeniu musiał Hirschego, Vondricha i Vacika puścić naprzód, a sam przybył bez miejsca.

Przebieg wyścigów był następujący

1. Wyścig powitalny 1000 m.: Krupski 2:00$^4/_5$ 1, Gregona o 2 długości 2, Kubista o 3 długości 3.

2. Wyścig o mistrzowstwo Czech na 1000 m.: Vondrich 1:51$^1/_5$ 1, Hirsche o $^3/_4$ długości 2, Vejtruba o 1 długość 3.

3. Wyścig 3-kilometrowy, przedbiegi na 1000 m:

1. Merfait 1, Golombiowski Jar. 2.:
2. Vacik 1, Golombiowski Józef 2.

Rozgrywka 3000 m.:

Vacik 8:06 1, Merfait o $^1/_2$ długości 2, Golombiowski Jar. o $^1/_2$ długości 3.

4. Mistrzowstwo amatorskie Czech, 1000 m.: Hirsche 2:1$^4/_5$ 1, Mašner o 1 długość 2, Jaros 3.

5. Wyścig główny ogólno-słowiański, 2000 m.: Vondrich 5:01$^4/_5$ 1, Hirsche o $^1/_4$ długości 2, Krupski o 2 długości 3.

6. Wyścig amatorów 4000 m.: Vacik 9:28 1, Golombiowski Józef 2, Merfait 3.

7. Wyścig wyrównawczy 1609 m.: Hirsche (20) 2:19 1, Vondrich (0) o $^1/_4$ długości 2, Vacik (30) o $^1/_4$ długości 3.

8. Match obu mistrzów na 1000 m. zakończył się zwycięstwem Vondricha przeciw Hirschemu.

W rejach wziął udział klub „Cechie“ z król. Vinohradów. Ośmiu członków tego klubu, pod kierownictwem dr. Wiktora Diviška wykonało reje z nadzwyczajną precyzyą, za które ich wynagrodzono hucznymi oklaskami. Trzech członków tego klubu wykonało także w przedostatniej przerwie zabawę „Jeu du barre“ polegającą na tem, że jeden przywiesza u lewego ramienia kokardę, a inni dwaj starają mu się ją zerwać; ten któremu się uda kokardę zerwać, przywiesza ją znów sobie na lewem ramieniu a inni na nią polują. Zabawa ta wykonana była nader sprawnie, a publiczność śledziła ją z wielkiem zajęciem.

Tegoż dnia o godzinie 8 wieczór odbył się bankiet w domu narodowym na król. Vinohradach. Przybycie waszego uniżonego sprawozdawcy z Krupskim na salę, jako gości polskich — powitane zostało serdecznymi oklaskami i fanfarą, po której muzyka odegrała wieniec polskich melodyj. Na sali zgromadzonych było paręset osób, a bezpretensyonalność tego ożywionego zebrania, swoboda i wesołość, zrobiły na mnie nader miłe wrażenie.

Na osobnem podyum na stole wystawione zostały trofea dla zwycięzców, wszystko misterne, w pięknym stylu wykonane, wyroby krajowe, które zgromadzeni z zajęciem i dumą oglądali.

Po chwili, w której można było pokrzepić strudzone ciało, wystąpił na podyum prezes „Jednoty“ p. Klimeš i wtchnących prawdziwą serdecznością wyrazach, powitał nas dwu obecnych Polaków, wyrażając nadzieję, że będzie to przecie początkiem ożywienia stosunków sportowych między dwoma narodami, które tak mało dotąd miały sposobności do obopólnego bliższego poznania się. W odpowiedzi na to, starałem się wytłómaczyć tak mały udział polskich sportsmenów niefortunnym zbiegiem okoliczności, a nie brakiem szczerych chęci, podziękowałem za serdeczność z jaką nas przyjęli i ugościli, podniosłem, że i ten niewielki dorobek w sporcie jaki posiadamy, głównie musimy zawdzięczyć braciom Czechom, którzy tak chętnie spieszyli na wyścigi nasze, przyczyniając się do ich uświetnienia, którzy dali nam wytrawnego trenera dla naszej szkoły treningu, którzy zawsze szli nam z taką gotowością na rękę i zakończyłem toastem na pomyślny rozwój Czeskiej Ustrzedni Jednoty Velocipedistu.

Wśród pogadanki na temat stosunków sportowych, przeplatanej grą znakomitej orkiestry, spiewami, deklamacyami i monologami ochotników i ochotniczek, a co mi się bardzo podobało — bez wszelkich dalszych mów, które tak męczą nasze zebrania, spędziliśmy bardzo mile kilka godzin. Dopiero ku końcowi zebrania, zabrał głos redaktor „Hlasu Naroda“ p. Franciszek Howorka, który w dłuższej a bardzo podniosłej mowie podniósł znaczenie ożywienia stosunków pomiędzy Polakami a Czechami, które istnieją na polu sportowym, a które radby widzieć i we wszelkich innych kierunkach. Piękną swą mowę zakończył polskiem „Kochajmy się“, dodając czeskie „a ne dajme se“! a muzyka zaintonowała znów wieniec narodowych pieśni polskich i czeskich.

Dodać tu muszę, że p. Howorka bardzo dobrze włada językiem polskim i jest znakomitym znawcą naszej literatury i naszych stosunków, mieliśmy w nim przeto na bankiecie bardzo miłego sąsiada, a w dniu następnym niezrównanego przewodnika po Pradze przy zwiedzaniu jej osobliwości, za co niech mi wolno będzie na tem miejscu złożyć mu serdeczne podziękowanie i słowa wdzięczności.

Nie mogę nie wspomnieć o naszej gościnie w następnym dniu na torze Klubu cyklistów „Čechie“ na Kral. Vinohradach, gdzie zostaliśmy powitani przes liczne grono pań i panów i suto ugoszczeni. Tam mieliśmy też sposobnocć przyjrzeć się grze w „polo“, którą klub ten obok innych gier i sportów pilnie uprawia.

Wieczór spędziliśmy w „Narodnim divadle“, a następnego dnia opuściliśmy mury gościnnej Złotej Pragi, unosząc w sercach jak najmilsze wspomnienia z przebytych tam chwil.

Gymkhana.

(Dokończenie).

(K.) Bardzo zabawny, dla pań jednak nieodpowiedni, jest połów jabłek. Odległość startu od mety może być zupełnie dowolna, przypuśćmy 300 m. W oddaleniu 150 metrów od startu ustawia się w jednym rzędzie pewną ilość mis, wypełnionych wodą, z pływającem po niej jabłkiem. Ilość mis odpowiada ilości jeźdźców. Jeźdzcy, wypuszczeni od startu, podjeżdżają pod misy, zeskakują z maszyn i klęcząc chwytają jabłka w usta bez pomocy rąk, poczem, dosiadłszy znów maszyn, muszą z jabłkami w ustach dojechać do mety. Zabawa ta wywołuje bar-

dzo wiele komicznych epizodów i dlatego też nigdy nie powinna być z programu Gymkhany wypuszczoną.

Wyścig z zawiązanemi oczami może się wydawać czemś niebezpiecznem, ale stanowczo tak nie jest. Postępuje się tutaj w ten sposób: W środku placu oznacza się wielki punkt, najlepiej gałęzią. Jeźdźcy nie startują wszyscy równocześnie, lecz pojedynczo. Skoro już każdy z nich zoryentował się gdzie jest punkt (nie mierząc jednak odległości), zawiązują im oczy. W dowolnej (50—150 m.) odległości od punktu, dosiada jeździec maszyny, jedzie ślepo na niego i, jeśli sądzi, że go osiągnął, zeskakuje. Który z współzawodników znajdzie się w ten sposób najbliżej punktu, ten wygrywa. Najczęściej się zdarza, że jeźdźcy w fałszywym jadą kierunku i błądząc, znajdują się nagle po za oznaczonemi granicami toru. I tutaj też ubawić się można.

Ćwiczeniem, wymagającem nietylko zręczności w jeździe na kole, ale także pewnych wiadomości z matematyki (!), jest wyścig arytmetyczny. Paniom szczególnie brac w nim udział radzimy, przedewszystkiem dlatego, że najmniejszego nie przedstawia niebezpieczeństwa, a także dlatego, że panie wogóle tak lubią (?) rachować. Wykonanie tego wyścigu nie przedstawia żadnych trudności. Mniej więcej 100 metrów od startu, ustawia się tyle czarnych tabliczek na słupkach, albo ogrodzeniu, wielu się współzawodników przy starcie znajduje. Na każdej z tych tabliczek wypisuje się pare kolumn cyfr i kładzie się przy nich po kawałku kredy. Skoro już wszystko gotowe, wypuszcza się równocześnie współzawodników od startu. Znalazłszy się pod tabliczkami, zeskakują z kół, chwytają kredę, zliczają, piszą rezultat i wracają nazad. Przybywający pierwszy do mety cieszy się już swoją wygraną, sędziowie jednak odkryli tymczasem pomyłkę w rachunku i mniemany zwycięzca, zamiast spodziewanej nagrody, otrzymuje wiadomość, że go zdyskwalifikowano, a temu, który, jadąc wolniej, ale rachując lepiej, przybył choćiażby nawet ostatni, dostaje sie palma pierwszeństwa.

Dla pań bardzo odpowiednią — bo nastręczającą wiele sposobności do okazania wdzięku — jest zabawa, polegająca na porywaniu z ziemi piłek w siatkę na motyle, nie zeskakując z koła. Kilka pań, jadąc równocześnie wyznaczoną dla każdej z nich drogą, porywa piłki leżące na ziemi w 30—40-metrowych odstępach.

Wyłącznie dla panów odpowiednim — bo, w przeciwieństwie do opisanych przez nas wyżej ćwiczeń, wymagającym wytrwałości i siły — jest bieg z przeszkodami. Panie muszą się tutaj zadowolić rolą widzów. Urządzanie takiego biegu z przeszkodami jest zupełnie dowolne. Jeżeli mamy pod ręką naturalne przeszkody, tem lepiej; jeżeli nie, trzeba stworzyć sztuczne. Płoty, rowy, możliwe do przebycia ich w bród potoki, zorane pola, są najodpowiedniejszemi, naturalnemi przeszkodami; jeżeli zaś muszą być zastąpione sztucznemi, to używa się w tym celu baryer, piaskiem napełnionych worów, pni drzew i desek. Przy wyborze drogi i przeszkód nie należy nigdy zapominać, że jeździec przy braniu przeszkód musi maszynę przez nie przenosić; należy więc baczyć na to, żeby wyścig nie był niebezpiecznym i niepraktycznym. Takie Steeple-chase, racyonalnie urządzone, należy do najbardziej interesujących i najprzyjemniejszych wyścigów i tak dla biorących w niem udział, jak też widzów, będzie zawsze siłą przyciągającą. Przestrzeń może być, jak przy wszystkich zresztą wyścigach, dowolną.

Oto są niektóre z objętych Gymkhaną, a zalecenia godne zabawy, któremi poobiednią porę przyjemnie i z prawdziwym pożytkiem dla zdrowia wypełnić możemy.

Rozmaitości.

Oddział kolarski „Sokoła" krakowskiego urządza wyścigi „jesienne" w niedzielę dnia 16 września popołudniu, a w razie niepogody lub innych przeszkód dnia 30 września na szosie mogilskiej. Biegów będzie trzy, a m. I. o „Mistrzowstwo O. K. S. K. na rok 1900." (30 klm., nagrody: szarfa i dwa medale). II. „nowicyuszów" 10 klm., (3 medale), III. „starszych" wyżej lat 30-tu, o ile nie mają jeszcze medali większych (głównych) 5. klm., 2 medale. Wyścigi otwarte są dla członków O. K. S. K.; wkładka — do biegu I. kor. 3., do następnych po kor. 2. — przyjmuje p. K. Zieliński, optyk w Krakowie Linia A. B.

Warszawa-Lublin-Warszawa. Wyścig ten 250 wiorstwowy urządzony przez redakcyę „Kolarza" dla amatorów, odbył się w d. 25. i 26. sierpnia b. r. z następującym wynikiem.

Do startu w Wawrze stawiło się 32 współzawodników. Wypuszczono ich o godz. 6 m. 24 s. 15 wieczór Na półmetę w Garbowie przybyli pierwsi: Falkowski o godz. 1 po półn. 1, Blin o 1 g. 2 m. 2, Dawidowicz o 1 g. 22 m. 3, Dzierżanowski o 1 g. 36 m. 4, Berger o 1 g. 40 m. 5, Gładoch o 1 g. 41 m. 6. Stąd wypuszczono jeźdźców z powrotem do Warszawy, nie jak było zapowiedziane po godzinnym spoczynku, lecz, z powodu przemarszu wojsk, dopiero w trzy godziny, z uwzględnieniem różnicy czasu w jakim na pół metę zdążyli.

Do mety przybyli w następującym porządku: 1. Falkowski o g. 9 m. 15 s. 30 (cz. 11 g. 51 m. 15 s.), 2. J. Blin (Łódź) o g. 9 m. 31 s. 20, 3. A. Dawidowicz o g. 10 m. 22 s. 55, 4. Gładoch (pseud.) o g. 10 m. 52 s. 55, 5. Janusz (pseud.) o g. 11 m. 05 s. 50., 6. Sokół II. o g. 11 m. 09, 7. Dzięcielewski (Tarło) o g. 11 m. 30 s. 36, 8. Milkiewicz (Kijów) o g. 11 m. 56 s. 05, 9. K. Ossowski o g. 12 m 02.

Nadto przybyli w normie: Budalski, J. Borowski, St. Zamojski, „Wujaszek" (pseud.), Omega (pseud.), Pens (pseud.), J. Kotecki, Sokół I. (pseud. Kraków), W. Wroński, Wacław (pseud.), St. Grygo i T. Pycz (hors concours).

Wielka nagroda Niemiec. Dzień drugi.

Międzybiegi 1000 m. otwarte dla pierwszych z przedbiegów i biegów nadziei. Pierwszy z każdego międzybiegu przychodzi do biegu rozstrzygającego. I. Green 1, Meyers 2, Huber 3. Łatwo trzema długościami, pół długości między drugim i trzecim. II. Arend 1, Heller 2, Ellegaard 3, Tommaselli 4. Bardzo łatwo jedną długością. Dwie długości między drugim i trzecim, III. Jacquelin 1, Seidl 2, Cooper 3, Kaeser 4. Łatwo jedną długością. *Pół* długości między drugim i trzecim.

Bieg nadziei, 1000 m. Otwarty dla drugich i najlepszych trzech ich z międzybiegów. Pierwszy dopuszczony do biegu rozstrzygającego. Meyers 1, Seidl 2, Heller 3, Cooper 4.

Bieg rozstrzygający. 2000 m. Otwarty dla czterech. Jacquelin 1, Meyers 2, Green 3, Arend 4.

Mały bieg główny na rowerach. 2000 m. Otwarty dla tych, którzy nie zdobyli miejsca w międzybiegach i biegu nadziei o wielką nagrodę Niemiec. 200, 100, 50 marek. Po dwóch przedbiegach w biegu rozstrzygającym przychodzą: Tommaselli 1, Protin 2, Heller 3, Kaeser 4.

Wielki berliński bieg z wyrównaniem. 1609 m. 300, 150, 70 30 marek. Po czterech przedbiegach przychodzą w biegu rozstrzygającym: Bocquillon (90) pół długości 1, Kudela (50) pół długości 2, Mündner (40) 3, Verheyen (80) 4.

Wyścig premiowy na tandemach. 5000 m. Pierwszej parze w każdem okrążeniu 20 mar., pierwszym trzem parom w ostatniem okrążeniu 100, 50, 30 mar. Pierwsze dwa okrążenia Eros-Ferrari, trzecie Mayer-Althoff, cztery dalsze Jacquelin-Mac Farland, dwa dalsze Hinz-Krause, końcowe okrążenie Jacquelin-Mac Farland 1, Mayer-Althof o dwie długości z tyłu 2, Hinz-Krause dziesięć długości z tyłu 3.

Wyścig na tandemach z wyrównaniem, 1609 m. 100, 75, 45 mar. Mündner-Schilling (40) jedną długością 1, Bracia Verheyen (20) pół długości 2, Kaeser-Kudela pół długością 3.

Wielką nagrodę Vichy zdobył Louvet przed Durandem, Mathieu i Collombem.

Cordang pobił, jak donoszą telegramy z Mastricht, jednogodzinny rekord, robiąc 39.575 klm.



Samochody.

Rozmaitości.

Jazda z Wiednia do Przemyśla. August Wörndorfer dyrektor Laesdorfskiej fabryki automobilów odbył 1. b. m. pod kontrolą kapitana inżynieryi Wolfa próbną jazdę samochodem Bollé'go do celów wojskowych. Droga prowadziła z Wiednia przez Preszburg, Sillein, Miklos, Sącz, Jasło do Przemyśla, nastręczając wiele bardzo poważnych do przebycia wzniesień. Cała jazda z Wiednia do Przemyśla trwała 32 godzin. Jedyną nadzwyczajną przerwę w drodze wywołała potrzeba naprawy uszkodzonego pneumatyka. Zresztą cały wóz wyszedł z próby zupełnie zwycięsko. Waga samochodu łącznie z trzema osobami wynosiła 1600 klgr. Dyrektor Wärndorfer osobiście kierował samochodem z Wiednia do Przemyśla. Nielada zadanie dla fizycznych i duchowych sił kierownika, zwłaszcza przy gorszych drogach w Galicyi i nieustannych trudnościach ze strony ludzi i koni.

Miarodajne sfery wojskowe są zupełnie zadowolone z dokonanej próby.

Berlin Aachen, 688·4 klm. Urządzony przez Niemiecki Klub Automobilistów w Berlinie w połączeniu z zachodnio-niemieckim Klubem w Aachen a podzielony na 4 etapy wyścig samochodów, zakończył się 1 b. m. Współzawodnicy wypuszczeni ze startu w Berlinie (obok ogrodu zoologicznego) 30 sierpnia o g. 9 rano, przybyli do Aachen 1. b. m. w następującym porządku:

Wyścigówki:

N. 12 (Peugeot o 12 g. 6 m.

Motocykle:

N. 13 (Cudell, patent Dion i Buton) o 1 g. 15 m. N. 41 (Cudell) o 1 g. 19 m. N 25 (Patria) o 4 g. 23 m.).

Powoziki:

N. 36 (Dupont) o 1. g., N. 3 (Schleicher) o 1 g. 2 m., N. 40 (Schaller) o 2 g. 27 m., N. 43 (Langen) o 3 g. 31 m., N. 35 (Kondor) o 3 g. 32 m.. N. 16 (Eisenach) o 4 g. 49 m., N. 42 (Hewald) o 5 g. 5 m., N. 27 (Krüger) o 5 g. 19 m., N. 4 (Falke) uległ wypadkowi.

Lekkie wozy:

N. 13 (Eisenach) o 1 g. 2 m., N. 20 (Dietrich i sp.) o 6 g. 5 m., N. 47 (Barth) uległ wypadkowi.

Ciężkie wozy:

N 37 (Durkopp i sp.) o 3 g. 7 m.

Z 34 tedy startujących przybyło do mety 15.

Z Ostendy. Wyścigi samochodów w pierwszym w Europie motodromie obudziły niezwykłe zainteresowanie, czego najlepszym dowodem jest fakt, że kiedy na wyścigach konnych poprzedniego dnia zebrało się publiczności zaledwie półtora tysiąca, to w motodromie 3 b. m. było jej z górą pięć tysięcy. Rezultaty:

Bieg narodowy. Powoziki belgijskie, poniżej 500 klg. 13500 m. Martiny w 23 m. 30 s. 1, Vasseur 2, de Benkelaer 3.

Motocykle. 21.600 klm. Marcellin w 21 m. $8^1/_5$ s. 1, Demester 2, Fournier 3, Gasté 4.

Nagroda Wellingtona. Powoziki poniżej 400 klg. $13^1/_2$ klm. Oury w 19 m. 27 s. 1. Van Langendonk 2, Martiny 3.

Wielka nagroda Ostendy. Powozy 32.400 kil. Levegh w 38 m. $48^2/_5$ s. 1, Philippe o 5 okr. 2 Broco 8 okr. 3, Crawher o 10 okr. 4.

Atletyka.

Rozmaitości.

Meeting atletyczny w Wiedniu na Währingu. Meeting ten odbył się 2 b. m. przy udziale licznie zgromadzonej publiczności oklaskującej zasłużenie istotnie interesujące popisy.

Bieg na 100 m. o mistrzowstwo Niższej Austryi. Po dwóch przedbiegach w biegu rozstrzygającym: Helmich (11 sek.) 1, Kandela (11 $^{1}/_{5}$) 2, Koppan 3.

Skok w wyż. Prager (1.55 m.) 1, Sittinger (1.50 m.) 2, K. Schmidt (1·45 m.) 3.

Bieg na 1000 m. Pull (3 m. 4 $^{4}/_{5}$ s.) 1, A. Gorka 2, Habert 3.

Bieg nowicyuszów na 400 m. J. Proksch 1, Krench 2, Irovec 3.

Bieg na 60 m. Helmich (7 s.) 1, Koppan 2, Sittinger 3.

Bieg na 5000 m. o mistrzowstwo Austryi. L. Sax (17 m. 55 s.) 1, Lixl (pseud.) 2, Nemastil 3.

Skok w dal. Varghar (5 m. 85 c.) 1, Prager (5 m. 45 c.) 2, Winter (5 m. 37 c.) 3.

Handicap, 400 m. Pukl (10) 58 m. $^{2}/_{5}$ s. 1, Proksch (15) 2, Habersattler (15) 3.

Bieg z płotami, 110 m. Kandela (17 m. $^{4}/_{5}$ s.) 1, Sittinger 2. Varghar 3.

Bieg z przeszkodami, 2.500 metrów. Wraschtil 1, Posony 2, Nemastil 3. Bieg ten był widocznie dla uczestników zanadto męczącym.

Równocześnie z tym meetingiem odbywał się turniej foot-ballowy, z którego sprawozdanie umieścimy w następnym numerze Gazety. (*Red.*)

Wiedeńczycy wysłani przez zawiązany ad hoc komitet do Paryża w celu uczestnictwa w międzynarodowych zapasach, odnieśli wcale niezły sukces, i tak:

Maj. W walce na florety. Porucznik okręt. Rudolf Brosd: 7-ma nagroda.

Czerwiec. W walce na pałasze. Fryderyk Fiesch 3. nagr., Porucznik E. Gregurich 4. nagr., Kapit. Teaner 7. nagr., Dr. Kamil Müller 8-ma nagroda.

Lipiec. Zawody atletyczne. H. Wraschtil 1. nagr. w Handicapie Steeple-chase'u.

Sierpień. W pływaniu. Otto Wehla 2, nagr. w pływaniu powyżej 1000 m. i w pływaniu z przeszkodami, Rubert 2. nagr. w pływaniu na wznak i 3. nagr. w pływaniu powyżej 200 m.

Lekka atletyka i wyścigi cyklistów współzawodniczą ze sobą w klubie Cyklistów na Währingu w Wiedniu, i faktem jest, że obecnie lekka atletyka wzięła górę. Do ósmych wyścigów cyklistów, mianowań było bardzo niewiele a startujących jeszcze mniej. Do zawodów pieszych przeciwnie, liczba zgłoszonych piechurów przewyższyła w dwójnasób cyklistów i żadnego nie brakło przy starcie.

Meeting atletyczny w połączeniu z wyścigami cyklistów odbędzie się 23 b. m. na torze Millenium w Peszcie.

Międzynarodowe zapasy w walce francuskiej w Hamburgu dały w dalszym ciągu następujące rezultaty: Nollys kładzie E. Paicericha (10:54), Kara-Achmed — Starka (24:43), Burghardt — Achnera (10:37), Buisson — Chorela (1:54), Fengler — Apollona, Hitzler — Giovanniego Paicericha (3:3), Beaucairois — Apollona; Fengler — Achnera (6:44), Buisson — Konietzkę (5:04).

Po dyskwalifikacyi pokonanych czterokrotnie, następują walki roztrzygające między zwycięzcami i tak: Pons — Starka (6:54), Nollys — Fourniera (23:25), Hitzler — Burghardta (4:55), Kara Achmed — Buissona (6:19), Stark — Burghardta (2:58), Vanderberg — Nollysa (11:25). Pons — Vinzera (7:25), Vanderberg — Burghardta (9:45). Kara-Achmed — Fourniera (10:45), Vinzer — Nollyssa (15 m.), Burghardt — Fourniera (7:41), Beaucairois — Vinzera (7:43), Hitzler — Starka (22:58). Buisson — Nollysa (11:46), Beaucarois — Burghardta (5 m.). Kara Achmed — Starka (6:5), Buisson — Vinzera (2:27), Vanderberg — Fourniera (19:34), Hitzler — Nollysa (7:37), Vanderberg — Starka (6:45), Beaucairois — Fourniera (7:19), Pons — Buissona (5:20). Dotychczas odnieśli zwycięstwa: Vanderberg 4 razy; Buisson 2 razy: Stark, Nollys, Burghardt, Winzer po 1 razie. Pokonani: Fournier 5 razy, Nollys, Burghardt, Stark po 4 razy, Vinzer 3 razy, Buisson 2 razy.

Marathon-Revanche. Wyścig pieszy pod tą nazwą odbył się 1 września b. r. na przestrzeni 40 kl. z Conflans do Paryża z następującym wynikiem: Tourquet 2 g. 51 m. 48 s. 1, Marchais 3 g. 2 $^{2}/_{5}$ s. 2, Grandjean 3 g. 1 m. 46 s. 3, Girard 3 g. 13 m. 49 s. 4. Flambard 3 g. 13 m. 49 s. 5. W ogóle startowało 51 uczestników. W urządzonym w lipcu b. r. wyścigu marotońskim czas był lepszy, gdyż Hurot przebył tę przestrzeń w 2 g. 26 m. 4 s.

Łowiectwo.

Polowanie na bekasy.

Napisał
Włodzimierz Tomanek.

(Ciąg dalszy)

To zdybywanie dubeltów parami przyjąć możemy jako regułę przy polowaniu na nie; zdarza się jednak dosyć często w latach urodzajnych na dubety, zdybywać takowe w liczniejszej drużynie, a to stadkami większemi lub mniejszemi, tj. od 6—12 sztuk liczącemi. Dzieje się to najczęściej po gwałtownych burzach i nawalnicach z piorunami i błyskawicami, a nawet chociażby po większym deszczu, lub suchej wichurze. Zjawisko takie zdarzało się nam obserwować nieraz, gdy schroniwszy się przed spodziewaną burzą, lub deszczem. pod stożek lub kopicę siana, spoglądaliśmy na nasz rejon polowania. A jak pożądliwie patrzyliśmy w to miejsce gdzie dubelty zapadły, próżno opisywać, dość, że po przejściu burzy. kanonada rozpoczynała się w najlepsze, że aż pobliskie lasy grały echem, a dubelty, jak czapki spadały, i tuzinami szły do siatek przy naszych torbach, lub buntami zwisały przy trokach.

Najlepsze polowanie na dubelty rozpoczyna się zaraz w pierwszych dniach sierpnia i trwa najdłużej do 20. tm.; pojedyncze sztuki, jako osobliwość przy polowaniu na kszyki, znachodziliśmy i w ciągu września, a tak oblane, jakby kluskami karmione były.

Dubelty nie lubią błot wodą zalanych, dlatego też w latach nieco posusznych, obficiej się pojawiają Niech to będzie wskazówką w poszukiwaniu za nimi. Jeżeli stadkiem liczniejszem zapadły, to po strzale bynajmniej razem się nie porywają, lecz zawsze pojedynczo, nastręczając wprawnym strzelcom do robienia częstych dubletów, co koroną polowania tego nazwać można, a zarazem największą będzie satysfakcyą i oka wprawą i broni zaletą.

Często lubią dubelty przebywać w towarzystwie chruściela, czyli derkacza, a ponieważ ten słynie jako sławny bałamut swojem ustawicznem a przydługiem wyciekaniem, radzimy psy młode zwłaszcza, natychmiast odwołać i nie poszukiwać dalej bałamuta, który nawet jako zdobycz, lichą dla myśliwego przedstawia wartość. Wogóle, polując na błotach na bekasy, najlepiej ograniczyć się li tylko na nich, wyjąwszy kaczek, które wówczas jako podloty bardzo nadają się do układania młodych wyżłów. Zaniechać zaś trzeba zupełnie strzelania chruścieli, czajek, czapli i innego śmiecia obszarów błotnych. (C. d. n.)



Wioślarstwo.

Rozmaitości.

Z Warszawy do Gdańska odbyło wycieczkę towarzystwo z sześciu osób złożone, na łodzi motorowej „Warszawianka" pana Stanisława Grodzkiego. Łódź wypłynęła z przystani Warszawsk. Towarzystwa Wioślarskiego 27 sierpnia r. b. o godz. 6-tej rano i po pięciodniowej podróży zawinęła szczęśliwie do Gdańska 30 sierpnia o godz. 5 tej po poł.

Regaty Wiedeńskiego Klubu Wioślarzy „Dunaj" urządzone na Dunaju 2. b. m. miały, pomimo niesprzyjającej pogody, dzięki licznemu udziałowi członków i przyjaciół klubu a zwłaszcza pań, bardzo przyjemny przebieg. Całe ich urządzenie było wprost znakomite. Zasługa to komitetu a przedewszystkiem niestrudzonego prezesa klubu p. Hubla. Rezultaty regat następujące:

Wyścig nowicyuszów. Łodzie pojedyncze 1.000 m Wacław Paulus 5:42 — 1. E. Karasek 2. Łatwo trzema długościami.

Wyścig łodzi pojedynczych o mistrzowstwo klubu. 2000 m. R. Sänger 8:30 — 1. Engelberger 2. Bardzo łatwo.

Wyścig starszych. Ł. pojedyncze. 1000 m. R. Hubel 5:32 — 1, H. Brand 2. Trzema długościami.

Czterowiosłowe ze sternikami (drugiej klasy). 1000 m. R. Hirner, V. Vyskocil, H. Leley, D. Brosik pod sterem J. Banera 4:57 — 1. Trzema długościami.

Podwójne. 1000 m. R. Sänger (Ster), Weinmann 4:50 — 1. R. Hubel (Ster), L. Hager 2. Bardzo łatwo. Druga osada z powodu napotkanej przeszkody protestuje. Sędziowie zarządzają powtórny bieg na 500 m. z którego Sänger i Weinmann wychodzą znów zwycięzko.

Czterowiosłowe ze sternikami (pierwszej klasy). 1000 m. M. Weinmann, H. Brand, F. Percival. F. Sänger, pod sterem J. Bauera 4:42 — 1. Łatwo dwoma długościami.

Ośmiowiosłowe ze sternikami. 1000 m. M. Karasek, G. Theilnel, W. Paulus, R. Biczowski, A. Weinmann, H. Brand, F. Percival, R. Sänger, pod sterem J. Bauera 4:30 — 1. Długością jednego metra.

Po regatach odbyło się w lokalu klubowym rozdanie nagród, poczem nastąpiły tańce.

Zabawy i gry dla młodzieży.

Filip Daryl
Odradzanie się fizyczne.

III.

Odwiedziny w Eton.

Z francuskiego
przetłumaczył Kł.

(Ciąg dalszy.)

Wszystko to — jeżeli sądzić można z wypracowań, jakie mi pokazywano — nie przeszkadza nauce. W Eton piszą wiersze łacińskie, a nawet greckie. Czytają tam Horacego i Virgiliusza, tłumaczą Homera i Sofoklesa równie dobrze, jak

w naszych najlepszych liceach. Natomiast naukami matematycznemi i przyrodniczemi mniej się zajmują; wykształcenie odbywa się w kierunku czysto klasycznym, a wcale nie fachowym.

Wykłady mają miejsce w starych zabudowaniach zakładu, który, właściwie mówiąc, jest tylko pensyonatem dla uczni dochodzących. Jedynie pensyonarze, posiadający stypendya, mają w nim prawo do stołu i mieszkania. Pensyonarze ci stanowią pewnego rodzaju historyczny wyjątek. Liczba ich jest coraz więcej ograniczoną, a stypendya ich tworzą się ze specyalnych dotacyj.

Dokoła prostokątnego dziedzińca, spotykanego we wszystkich zakładach uniwersyteckich zjednoczonego Królestwa, znajdują się sale wykładowe i schody, prowadzące do pokoi stypendystów, do sal wspólnych, do apartamentów przełożonego zakładu.

Ten zwierzchnik najwyższy troszczy się jedynie umysłowym i moralnym kierunkiem swojej szkoły; profesorowie zaś, mając wyłączne prawo przyjmowania uczęszczających do szkoły pensyonarzy, znajdują w tym monopolu sowitą nagrodę, do jakiej upoważniają ich zdolności, stopnie naukowe i usiłowania, a za które żaden skarb publiczny nie mógłby im zapłacić. Każdy nauczyciel jest korepetytorem i zarazem odpowiedzialnym za swoich pensyonarzy opiekunem. W zamian za dawane swoim uczniom życie rodzinne i ojcowską opiekę, otrzymuje od nich dobrobyt, albo nawet bogactwo, do czego ma zupełne prawo jako wytwórca najprzedniejszej klasy społeczeństwa.

Nie może być nic bardziej niepodobnego do naszych liceów, jak ta szkoła w Eton, i nic lepiej nie może ujawniać przepaści nie do przebycia, dzielącej ten system edukacyjny od naszego.

Stary, zrujnowany klasztor, ze stoczonymi przez robactwo schodami, z ciemnymi korytarzami, wilgotnymi murami, z klasami i salami umeblowanemi kiepskiemi ławkami: oto Eton. Jest to najzupełniejsze przeciwieństwo jednego z naszych pałaców uniwersyteckich, jaśniejącego nowością, a którego koszta budowy wynoszą pięć do sześciu milionów, z tymi bronzowymi posągami, złoconemi kratami, połyskującemi jak lustro posadzkami, z tymi wzorowymi pulpitami, z kazamatowemi sypialniami, wspaniałymi dziedzińcami, obwiedzionymi żelaznymi sztachetami.

Ale, cóż obchodzi studentów z Eton walący się stan ich szkoły? Przepędzają w niej nie więcej, jak dwie albo trzy godziny dziennie, ażeby wysłuchać lekcyi, albo pokazać swoje wypracowanie profesorowi. Resztę zaś dnia przepędzają na świeżem powietrzu, albo w wygodnem i zdrowem mieszkaniu. Miliony, jakie wydaliśmy na ciosy do budowy przybytków wiedzy, wydano tam na pola bez granic, gdzie młodzież może oddechać swobodnie, rozwijać swoje płuca i wzmacniać mięśnie.

Jedną z wybitnych cech tej edukacyi jest zresztą jej strona ściśle narodowa i zamknięta dla obcych. Prawie nigdy cudzoziemiec nie dostępuje tej łaski, żeby był przyjęty jako uczeń w Eton. Na dwadzieścia pięć lat, raz tylko się zdarzyło, że przyjęto syna włoskiego ministra finansów, osobistego przyjaciela przełożonego zakładu (*provosta*).

O piątej godzinie wszyscy wracają i zmieniają przed podwieczorkiem ubranie do zabaw.

Na korytarzach i w pokoikach robi się zamieszanie, zjawiają się tace cynkowe z herbatą i tartynkami. Później następuje cisza: każdy usuwa się do swego kąta i nie rusza się przez dwie, trzy godziny, przygotowując się do lekcyj, wypracowując zadania.

Kolacyę, składającą się zwykle z zimnych mięs, podają, tak samo jak *lunch*, w sali jadalnej, między ósmą i dziewiątą. Uczniowie przechadzają się następnie kilka minut po sali rozmawiając, zajmują się muzyką, przeglądają przeznaczone dla nich dzienniki.

Wreszcie, rozchodzą się, jedni ażeby jeszcze trochę popracować, drudzy, ażeby, rzuciwszy się niezwłocznie na swoje łóżka, rozkoszować się snem wybornym, zdobytym znużeniem. (Dok. nast.)

Fotografia amatorska.

Fotografia na wystawie paryskiej. *)

Skreślił

Wiktor Wołczyński.

Fotografia na paryskiej wystawie światowej została umieszczoną w grupie I. i III., które zarazem obejmują wychowanie, nauki, wiedzę i sztukę. Wobec tak silnie nagromadzonego materyału, trudno ze względu na fotografię odnieść ogólne wrażenie, tem więcej, że każdy kraj jest tutaj w tych czterech działach z osobna reprezentowany. Jedynie Francya posiada odrębną salę, przeznaczoną wyłącznie na wystawę swych fotografij.

Francuski oddział rozpada się na trzy zupełnie odgraniczone od siebie klasy, w skład których wchodzą: wystawa Photo-Clubu (Paryż), wystawa amatorów i wreszcie fotografów zawodowych. Każda z tych trzech klas odznacza się swemi charakterystycznemi znamionami. Wystawa Photo-Clubu (Paryż) bez wątpienia stoi na najwyższym szczeblu artyzmu, dalej następują prace amatorów i zawodowych. Ci ostatni stosunkowo nieznacznie postąpili naprzód. Jedyną różnicą, jaką można zauważyć w obecnem stadium ich działalności, a wykonaniu z przed laty dziesięciu, jest nadzwyczajna pedanterya i skrupulatność, która kładzie główny nacisk na piękną kompozycyę, lecz z drugiej strony nie potrafi modelu swego ująć w ramy pojedynczego, naturalnego i skromnego otoczenia, nie potrafi rysom jego twarzy nadać odpowiedniego wyrazu i tchnąć w niego życie. Kardynalne te zasady zostały przez nich zupełnie pominięte, a co do retuszu, ten chyba jest gorszym, aniżeli dawniej. Gładkie, okrągłe wargi np. znajdujemy tutaj jako stałą regułę, a lalkowaty wygląd twarzy przypomina fotografie z przeszłej wystawy. Co prawda, taki przesadzony retusz nietylko ogranicza się w dziale francuskim, tę samą usterkę znajdujemy gdzieindziej; w każdym razie jest niezaprzeczonym faktem, że może najlepsze prace francuskich fotografów szpeci niekonsekwentny i błędnie pojęty retusz. To samo możnaby także powiedzieć o niewłaściwym szablonowym sposobie ich winietowań. Winietowanie wówczas jest dobrem, kiedy delikatnie i stopniowo rozprowadza zakreślone granice tła, gubiąc zwolna jego kontury. Niestety, tego nie widzimy tutaj. Oprócz tego, zdaje się, zawodowcy nie wiedzą lub nie chcą zrozumieć, że winietowanie nie powinno być regularną, ustaloną formą, ale raczej stosować się do danego przedmiotu. Nie może ono zarazem być jednakowej siły, niektóre partye powinnyby być ciemniejszemi od drugich, a to stosownie do oświetlenia modelu. Wszystko to jest zupełnie zrozumiałem i logicznem, a jednak francuscy fotografowie pozostają stale przy swych zmanierowanych okrągłych lub owalnych formach winietowania, nie zwracając uwagi na zmieniające się warunki przedmiotu. Wskutek tego widzimy na wszystkich fotografiach jednostajnie ciemne tło, odkrojone ostro od białego papieru. Jedyny postęp, jaki można zauważyć nietylko u francuskich, ale i u innych fotografów, a szczególnie w oddziale austryackim i amerykańskim, polega na wyszukanym sposobie pozowania. Większa ich część jednak, gubiąc się w labiryncie drobiazgowości, traci zarazem prawdziwą naturalność. Z portretów ich odnosimy wrażenie, jakoby modele świadome swej urody, czy pięknego kostyumu, starały się uroczo i jak najwdzięczniej wyglądać. (C. d. n.)

*) Niniejszy szkic został skreślony według sprawozdania Roberta Demachy w Paryżu. Znane nazwisko autora, stojącego na wyżynie artystycznego ruchu fotograficznego we Francyi, daje rękojmię, że wyjątki z jego interesującej i cennej pracy, chociaż może przekształcone nieudolnem piórem, obudzą żywe zainteresowanie w gronie naszych miłośników fotografii. (*W. W.*)



To i owo.

A więc wróciła wreszcie w mury miasta
Łaknąca wiedzy młódź w szkolnych mun-
[durkach.
Ruch na ulicach z każdą chwilą wzrasta,
Dziatwa się goni po ciasnych podwórkach,
A jej niesforne krzyki, śmiechy, harce,
Gdzieś na poddaszu psują krew Petrarce.

Nasi „sprężyści“, lawirując w tłumie,
Z wszystkich stron stron biją w harmo-
[nijne dzwonki;
Nim sytuacyę przechodzień zrozumie,
Staje się łupem cyklistów nagonki
I jak bohater tragicznej przygody
Służy cykliście do „wzięcia przeszkody“.

To jeszcze szczęście poniekąd dla koła,
Gdy reportera argusowe oko
Wypadku tego pochwycić nie zdoła.
Inaczej grzeszna drżyj jeźdźca powłoko!
Bo w sprawozdaniu dziennem reportera
Czyn twój olbrzymie rozmiary przybiera.

A senzacyjna gazety kronika
Pławi się we krwi nieszczęsnej ofiary
I denerwuje nawskróś czytelnika
Kładąc na szpaltach katafalk i mary.
W ten sposób biorąc od wiersza trzy
[centy,
Reporter pióro macza w krwi skrzepniętej.

Niedawno temu byłem właśnie świadkiem,
Jak psa przejechał cyklista nieznany;
Kiedy bolejąc nad psiska wypadkiem,
Chciałem opatrzeć biedakowi rany,
Wyrwał się nagle i goniąc cyklistę,
Utopił zęby w trykoty cieliste.

Zdębiałem cały. Więc bez trybunału,
Bez ławy sędziów i prokuratora,
Sprawiedliwości wietrząc ideału,
Pies się z nią łatwo, skutecznie upora?
Ostrożnie zatem, panowie cykliści,
Bo prawem zęba karzą psy-juryści.

Wiktor Wołczyński.

Od Redakcyi.

Przyczyną spóźnienia niniejszego numeru są Wyścigi słowiańskie cyklistów i Derby wczorajsze, z których sprawozdanie chcieliśmy podać do wiadomości Szanownych Czytelników, nie odkładając do przyszłego numeru.

Z „Drukarni Udziałowej“ Lwów, Lindego l. 8.

Odpowiedzialny redaktor: **Kazimierz Hemerling.**

Z „Drukarni Udziałowej“, Lwów, Lindego 8.